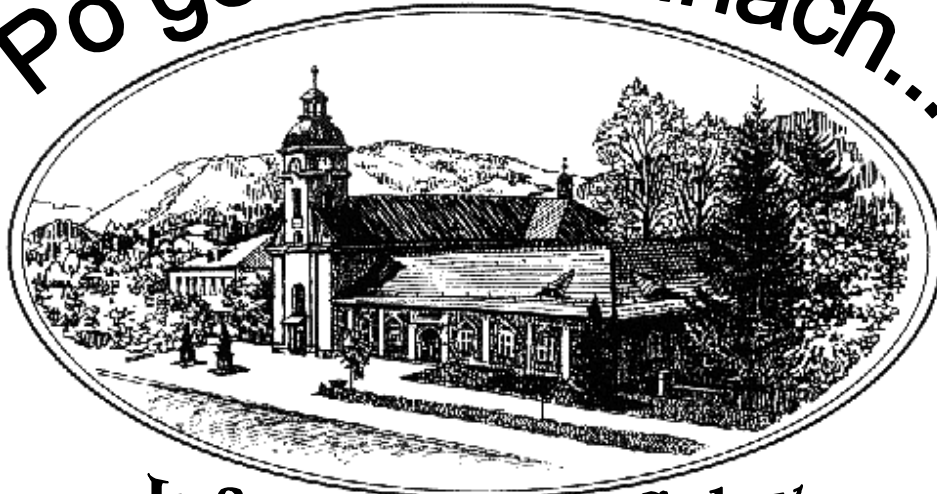


Po górach, dolinach...



Informator parafialny

Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu

Nr 13 (615) 26 marca 2006 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemensustron.neostrada.pl> E-mail Redakcji: redakcja.pgd@poczta.onet.pl

IV NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

W Starym Testamencie, w Księdze Liczb czytamy, jak naród wybrany buntował się przeciw Bogu i szemrał, kiedy go prowadził z niewoli egipskiej przez pustynię do jego własnej ziemi, i jak Bóg karał go za tę niewdzięczność.

Księga podaje, że Pan zesłał na Żydów jadowite węże, które wielu śmiertelnie pokąsały.

A kiedy Mojżesz prosił, aby Bóg odwrócił tę karę od jego ludu, otrzymał ten dziwny warunek: Odlej z brązu węża i umieść go na drzewie w pośrodku obozu. Kto na ten znak spojrzysz, temu nie będzie szkodził jad węży.

Wydarzenie to jest jednym z wielu, które ukazują, jak Bóg obchodził się od samego początku z człowiekiem, który często okazywał się niewdzięcznym wobec Niego.

Wszystko dał człowiekowi, ale kiedy ten wbrew tej dobroci czymś Go uraził, Bóg szybko okazywał swoją sprawiedliwość i ścigał winowajcę karą.

Zwróćmy jednak uwagę, jak w tej sprawiedliwości dawał miejsce i swojemu miłosierdziu. Wypędził człowieka z raju, poddał cierpieniom i śmierci, ale pozostawił mu możliwość odzyskania raju po śmierci. I kiedy później grzeszny człowiek zapominał o swoim Dobroczyncy, wygubił go w wodach potopu, dając jednak w swoim miłosierdziu rodzinie Noego dalszą możliwość życia.

Ludzkość znowu Mu się sprzeniewierzyła, a On dopuścił nową karę. I to nie małą... Bo karał skutkami własnych grzechów. W swoim miłosierdziu jednak wybrał Abrahama, aby dał początek nowemu narodowi. Kiedy i to pokolenie stało się niewierne, dał w końcu powiesić na drzewie swojego własnego Syna, aby był - jak ten wąż na pustyni - obroną przed Jego karą dla każdego, kto z wiarą na Niego spojrzysz.

I tu dochodzimy do tego, co właśnie chcieliśmy powiedzieć. Chcieliśmy bowiem uprzytomnić, że spojrzenie na Chrystusowy krzyż, jeśli jest pełne wiary, jest dla każdego z nas jedynym i ostatecznym środkiem zabezpieczenia po uką-

szeniu piekielnego węża - po grzechu przed wiecznym zatraceniem.

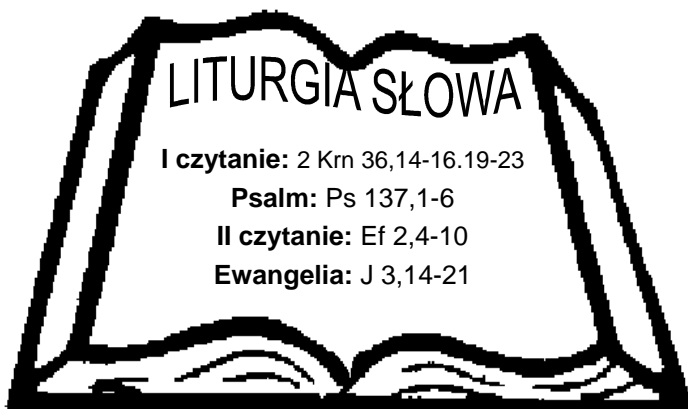
A zwłaszcza chcielibyśmy przypomnieć, że to obronne spojrzenie na krzyż nie jest uczuciowym, sentymentalnym spojrzeniem na niewinnie osądzonego człowieka, ani spojrzeniem oficjalnym, urzędowym, a tym bardziej spojrzeniem znawcy oceniającym artystyczną wartość dzieła sztuki.

Przez wybawiające spojrzenie, spojrzenie wiary na krzyż najpełniej sobie uświadamiamy, że ten ukrzyżowany Człowiek jest Synem Bożym i jest tam zamiast mnie; że w ten sposób prosi Ojca, aby nie zsyłał kary za tyle przestępstw pod warunkiem, że nie będziemy więcej grzeszyć, a będzie to możliwe wtedy, gdy dokładnie zachowamy Jego „instrukcje” zawarte w Ewangeliach.

Jeśli zdarzy się nieszczęście, że znów wpadniemy w grzech, trzeba jak najszybciej powtórzyć to spojrzenie i dać się nim całkowicie przeniknąć.

Nie ma już dla człowieka innej obrony przed Bożą sprawiedliwością, nie ma innego miłosierdzia i aż do końca świata nie będzie oprócz Tego wywyższonego na krzyżu.

Ks. Andrzej



Gospodarowanie czasem - mieć czas na modlitwę

Jednym z najważniejszych problemów napiętego życia współczesnego jest zagadnienie gospodarowania czasem. Nie mam zamiaru przekonywać cię, że masz pod dostatkiem czasu i możesz modlić się jeżeli tylko zechcesz. Chcę mówić o gospodarowaniu czasem wśród napięć i gonitwy codziennego życia. Chcę powiedzieć, że gdybyśmy spróbowali tracić mniej czasu, mielibyśmy go więcej do dyspozycji. Jeśli użyjemy okruszków traconego czasu, by spróbować stworzyć z nich parę chwil na skupienie i modlitwę, odkryjemy, że może ich być całkiem sporo. Jeśli pomyślimy o wielu pustych chwilach w ciągu dnia, kiedy będziemy robili coś, ponieważ boimy się pustki i przebywania sam na sam ze sobą, uświadomimy sobie, że jest wiele takich krótkich odcinków czasu, które mogłyby należeć do nas i do Pana Boga. Chodzi o sposób, w jaki możemy kontrolować i zatrzymać upływ czasu.

Możemy modlić się do Boga jedynie wtedy, gdy osiągniemy stan równowagi i wewnętrznego pokoju w obecności Pana Boga i to uwolni nas od odczuwania czasu, który szybko biegnie, i że wciąż go nam brakuje.

Nie ma absolutnie potrzeby gonić czasu, by go pochwycić. Czas nie ucieka przed nami, w rzeczy samej czas biegnie ku nam. Czy z napięciem oczekujesz następnej minuty, czy jesteś jej całkowicie nieświadomy - ona i tak nadejdzie. Nie ma żadnej potrzeby wyskakiwać z teraźniejszością w przyszłość. Musimy po prostu czekać na jej nadejście i pod tym względem możemy być w zupełnym bezruchu, a jednak poruszać się w czasie, gdyż to czas się porusza.

Znamy sytuacje kiedy jesteśmy w samochodzie lub w pociągu, siedzimy wygodnie w fotelu patrząc przez okno lub czytając książkę, rozmyślając lub odpoczywając a jednak samochód bądź pociąg porusza się i w pewnej chwili to, co było przyszłością - następną stacją czy ostatnią, do której zmierzasz, staje się teraźniejszością.

Myślę więc, że mamy do czynienia z czymś bardzo ważnym. Błąd, jaki często popełniamy w odniesieniu do naszego życia wewnętrznego, polega na wyobrażeniu sobie, że jeśli pospieszymy się to znajdziemy się wcześniej w naszej przyszłości. Jest to coś takiego, jakby człowiek podczas jazdy pociągiem, przebiegał z ostatniego wagonu do pierwszego, mając nadzieję, że wskutek tego skróci się odległość między danymi miastami. W tym widać absurdalność naszych zachowań, kiedy nieustannie próbujemy „o metr” wyprzedzać nasze życie, nie odczuwając tego jako niedorzeczność.

Jedyną prawdziwą rzeczą jest to, że się spieszymy, lecz z tego powodu nie poruszamy się szybciej w czasie do przodu. Musiałeś dostrzec to nie jeden raz. Ktoś dźwigający walizki biegnie, próbując złapać autobus, spieszy się jak może, biegnie tak szybko, jak mu na to pozwalają walizki, i całym sobą jest tam, gdzie jeszcze go nie ma. Wiesz także jak to wygląda, kiedy w dzień wolny od pracy jesteś na przechadzce. Możesz maszerować żwawo, wesoło i szybko, nawet biec, jeśli kondycja na to pozwala, a w ogóle nie odczuwasz pośpiechu, bowiem to, co się liczy w tej chwili, to sam bieg, a nie przybycie dokądś.

Czegoś takiego trzeba się uczyć także w odniesieniu do prowadzonej modlitwy - usadowienia się w obecnym czasie, w trwającej aktualnie, tu i teraz, rozmowie z Obecnym Bogiem. Zwykle zachowujemy się tak, jakby teraźniejszość była urojoną linią - niezwykle cienką, pomiędzy przeszłością a przyszłością, a my byśmy się toczyli, od przeszłości ku przyszłości, nieustannie przekraczając tę linię, w taki sam sposób, jak możemy toczyć jajko po obrusie. Jeśli je toczymy, jest ono w nieustannym ruchu, nie jest nigdzie w danej chwili, nie istnieje dla niego teraźniejszość, gdyż przez cały czas jest w przyszłości. Nie ma czasu na chwilę obecną, m.in. po to, by stanąć w Obecności Boga.

Ks. Rafał Greiff

sens życia...

I co jest teraz moim sensem życia?

Chcę dorosnąć. Dojrzeć do wieczności. Chcę stać się Człowiekiem - na wzór Jezusa, by być godnym miana dziecka Bożego. Chcę umieć kochać i wybaczać. Chcę umieć zawsze widzieć w drugim człowieku to, co jest naprawdę nim, nie zatrzymując się na wyglądzie, ubraniu, czy samochodzie... Chcę być rzeczywiście Kimś - nie tak, jak preferuje się to w mediach: przez bogactwo, powodzenie i zabawę... Chcę spełnić swoje człowieczeństwo.

I do tego znalazłem drogę. Drogę Jezusa Chrystusa. Wiem, że ta droga doprowadzi mnie do celu, bo On zmartwychwstał. Wiem, że zmartwychwstał, bo Go spotkałem. Budząc się więc każdego ranka mam świadomość, że ten dzień jest po coś. Problemy stają się dla mnie wyzwaniem do pokonania ich. Spotkania z ludźmi mają zawsze sens. Przygotowując sobie plany do realizacji wiem, że te "małe" cele prowadzą do tego wielkiego i nie mogą być z nim sprzeczne. To daje mi pewność obranego kierunku. To sprawia, że przemijające mody - również na moralność - nie mają na mnie wielkiego wpływu. Ja wiem dokąd idę i choć zdarza mi się nieco zboczyć z drogi i zajrzeć za róg - szybko wracam, bo tam nie ma nic, co miałoby dla mnie znaczenie i byłoby pożytkiem...

Moja jest wieczność i do niej dążę; do pełni życia na wieki. Do pełni, której to życie jest tylko cierpkim przedsmakiem. Jezus obiecał mi to życie wieczne, więc staram się do niego dorosnąć dzień po dniu. We wszystkim co robię.

Wiem po co żyję, więc wiem jak żyć. Moje życie ma sens, więc jestem szczęśliwy... Żyję i cieszę się swoim życiem.

Po tragedii na terenie

Międzynarodowych Targów Katowickich

Spotkali się Gołębiarze w swojej społeczności
Pełna, aż po brzegi hala zwiedzających gości
Atmosfera sprzyjająca, śmiechy, gwar wokół
A orkiestra skocznym taktem przygrywa wesoło
I któżby przypuszczał wtedy, co przyniesie chwila
A śmierć stała już tak blisko, taknąc swego żniwa
Nagle łomot i trzask blachy, pośród ludzkich głosów
Przeznaczenie czy niedbałość, skutki ludzkich losów
Na sygnale mkną karetki - przerażeni wszyscy
Pod gruzami są rodziny, znajomi i bliscy
A gołąbek wystraszony usiadł na krawędzi
Nóżka o drut zahaczona w pułapce uwięzi
Wzrokiem smutnym, przerażonym do góry spoziera
Cicho grucha - pewnie woła swego właściciela
Jeszcze rankiem gwarowym życiem pulsowało w hali
Teraz znicz przy stertach gruzu, płomieniem się pali.

Wanda Mider

Ps. We wtorek, 28 marca mijają dwa miesiące od tragedii, w wyniku której zginęło 65 osób a ponad 140 zostało rannych.

Skarb rodziny

Projekt

Zanim rozpoczęta zostanie budowa określonego obiektu, konieczny jest odpowiedni projekt. Jeśli w dalszej kolejności jego budowa postępuje zgodnie z nim, to wówczas człowiek może być spokojny. Podobnie sprawa przedstawia się, kiedy popatrzymy na samego człowieka. Pan Bóg, od którego pochodzi człowiek, posiada najlepszy projekt dotyczący życia człowieka. I jeśli ten zdecyduje się na kroczenie po świecie według tego projektu, to wówczas może cieszyć się nie tylko jego trwałością, ale i pięknem owocującym przez całą wieczność

Początek drugiego rozdziału Księgi Rodzaju zawiera słowa, które koniecznie należy uwzględnić, jeśli człowiek chce budować swe życie w oparciu o Boży plan. „A gdy Bóg ukończył w dniu szóstym swe dzieło, nad który pracował, odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął”. Słowa o odpoczynku samego Pana Boga są dla nas obrazem, poprzez który ich autor przekazuje bardzo cenną prawdę. Pierwsze odkrycie dotyczy tego, iż Pan Bóg ukończył dzieło, nad którym pracował. Co to znaczy? Wszystko, cokolwiek wychodzi z ręki Stwórcy, jest dziełem, czyli czymś, co zasługuje na dostrzeżenie i dowartościowanie. Członkowie rodziny, jeśli potrafią razem zatrzymać się nad tym co dobre i piękne, poprzez to podtrzymują to, co dobre i piękne, a co za tym idzie podtrzymują wzajemne więzi. Dzień, w którym człowiek nie dostrzega nic dobrego i wartościowego, i co gorsza jeśli nic takiego nie wychodzi z jego ręki, jest dniem straconym. Warto o to pytać siebie w codziennym rachunku sumienia.

Kolejny element to słowa, że Pan Bóg pracował nad swoim dziełem, to znaczy podjął określony trud aby to, co w swej nieskończonej miłości zaplanował, zrealizować. Każdy podarowany dzień jest połączony z wezwaniem, aby człowiek pojął pracę - wszelkiego rodzaju, podjętą jako narzędzie przemiany tego świata. Praca dla człowieka ma przede wszystkim wymiar egzystencjalny, to znaczy poprzez nią może on zadbać o najbardziej potrzebne sprawy. Ma także wiele innych wymiarów, jak chociażby psychologiczny, ponieważ gdy człowiek pracuje, może dokonywać się jego samorealizacja.

Najlepiej można dostrzec to obserwując przeciwwagę tego procesu, a którym jest bezrobocie. Pociąga ono za sobą szereg negatywnych skutków, począwszy od strachu przed tym czy w następnym dniu będzie chleb na stole, a skończywszy na poczuciu smutku, apatii a nawet rezygnacji. Problemów związanych z pracą we współczesnym świecie jest jeszcze więcej, wystarczy wspomnieć choćby jeszcze niesprawiedliwe płace czy nierówne traktowanie pracowników. Pomimo tego należy pamiętać, że człowiek potrzebuje pracy, potrzebuje wejścia w określoną formę aktywności. Nawet w tak trudnym doświadczeniu, jakim jest choroba człowiek chce czuć się potrzebny i jest potrzebny, nawet jeśli on sam tego nie czuje.

U Pana Boga nie ma ludzi niepotrzebnych! Każdy dzień daje szansę, aby realizować Boże wezwanie. Dla części ludzi oznacza to rosnące konto w banku... Sam Ojciec Niebieski posiada jednak zupełnie inną skalę! Dla Niego liczy się miłość i poświęcenie, które podejmuje człowiek, i ma całą wieczność, aby wynagrodzić tym, którzy zdecydowali się na budowę swego życia według Jego projektu.

Ks. Zbigniew Zachorek

Razem z dzieckiem przeżywamy Rok Pierwszej Komunii Świętej

Jak przygotować dziecko do uczestnictwa we Mszy świętej? Odpowiedź na to pytanie rodzi się z pytania pomocniczego: czego wszyscy rodzice i katecheci, oczekujemy do dziecka na Mszy świętej?

Słowo Boże i słowa ludzkie.

Pierwszą część Mszy świętej stanowi Liturgia Słowa. Słowo Boże, usłyszane na Mszy świętej, ma nas wszystkich kształtować. Dzieci też. Na lekcjach religii dziecko nauczy się o Liturgii Słowa we Mszy świętej. Stanie przed zagadnieniem, co znaczy „przyjąć Słowo Boże”? W czasie Mszy świętej ksiądz wprowadzi dzieci w treść czytanego Słowa Bożego. Jaka jest zatem rola rodziców?

Dziecko powinno z domu rodzinnego wynieść szacunek dla słowa w ogóle. Uczymy je tego naszym dotrzymywaniem słowa, naszą wiernością słowu. Tam, w domu, niech dziecko zrozumie i doświadczy, że nasze słowa nie są dwuznaczne ani kłamliwe. Na tym gruncie wyrasta zaufanie do Słowa usłyszanego w kościele.

Specjalną rolę odgrywa tutaj: pierwsze spotkanie dziecka z Pismem świętym jako Słowem Bożym. Biermy zatem często Ewangelię do ręki. Wobec dziecka i razem z nim snujmy refleksję nad np. jednym z błogosławieństw, pytając: do czego nas przez to błogosławieństwo wzywa Bóg?

Z domu rodzinnego wynosi również dziecko przeświadczenie, że jego rodzice liczą się ze Słowem Bożym, że nim żyją. Jaka zatem wagę ma autentyczne oświadczenie, że konkretną decyzję podejmujemy, ponieważ tak uczy Pan Jezus. Chyba na zawsze pozostają dziecku w pamięci te chwile, gdy po powrocie ze Mszy świętej opowiadamy treść usłyszanej Ewangelii. Możemy tego samego wymagać do dziecka. Niech opowie co pamięta z usłyszanego Słowa Bożego. To nie egzamin z pamięci i uwagi dziecka, to próba oświadczenia mu, że Słowo Boże jest tak ważne, iż trzeba go uważnie wysłuchać, zapamiętać propozycje, które Pan Bóg nam wszystkim podpowiada. To zespolenie wysiłku rodziców i katechetów w sztuce przybliżenia dziecku Słowa Bożego, staje się wielką posługą wprowadzając w uczestniczenie we Mszy św.

Uwielbienie Boga.

Dzieci przychodzą na Mszę świętą, aby wspólnie wielbić Boga. „Wspólnie” - to znaczy powinny doświadczyć, że z koleżanką i kolegą nie są „obok siebie”, ale są połączeni jednym celem - oddania Bogu czci. Trudno zrozumieć więź między ludźmi, jeśli dziecko nie doświadcza więzi istniejącej w rodzinie. Idzie w istocie o sprawę i oczywistą i prostą. Wiąż w rodzinie to zabieganie o to, aby sobie nawzajem świadczyć dobro. To troska, aby dobrze nie było tylko nam, ale i innym z nami. Tylko stąd, z rodziny, dziecko może przejść do zrozumienia więzi we wspólnocie liturgicznej. I chyba tylko wtedy, gdy dziecko ma pojęcie wspólnego za troskania rodziny o dobro i jedność można je nauczyć co to znaczy, że Kościół jest „Ludem Bożym”.

S. M. A

Być szczęśliwym w małżeństwie**Pozwól drugiemu żyć**

„To wynik braku wiary w Bożą Opatrzność” - powiedział proboszcz pewnej wiejskiej parafii pod Krakowem po odczytaniu statystyki dotyczącej ilości chrztów i pogrzebów. Chrztów było mniej...

Żyjemy w czasach, w których nie ma sprzyjającej atmosfery dla rodziny. Ważniejsze wydaje się być zaspokojenie własnych potrzeb, samorealizacja i samozadowolenie. Do takiej filozofii nie pasują dzieci. No, może jedno dziecko, ewentualnie dwoje - na więcej nas nie stać. Usprawiedliwiamy się poczuciem odpowiedzialności - najpierw trzeba skończyć studia, mieć dobrą pracę, odpowiednie mieszkanie, aby zapewnić potomstwu odpowiedni standard życiowy. Często więcej jest w tym zimnej kalkulacji niż autentycznej odpowiedzialności za przekazywanie życia. Młode małżeństwa mają dzisiaj trudne warunki do przyjęcia i wychowania dzieci, ale... kiedy one były łatwe?

Małżeństwo jest powołane do przekazywania życia. My nie dajemy życia, ale je przekazujemy, a dawcą jest Bóg. Jest to Bóg, któremu na imię Miłość, Emmanuel - Bóg z nami, Abba - dobry Ojciec. Jeśli zaprosiliśmy Go do swojego małżeństwa, to z radością będzie nam pomagał. „Powierz Panu swą drogę i zaufaj Mu: On sam będzie działał” - zachęca nas psalmista (Ps 37,5).

Powołanie do przekazywania życia polega nie tylko na prokreacji, czyli przedłużeniu ludzkiego gatunku. Przekazywać życie to znaczy służyć życiu, sprawiać, że inni mogą przy nas żyć i rozwijać się. Ci „inni” to oczywiście nasze dzieci, ale także nasz współmałżonek, czy ktoś z naszego otoczenia, nasi bliscy, znajomi. Chodzi o płodność duchową, o to, abyśmy stawali się takim ogniskiem miłości, do którego ludzie będą przychodzić z radością.

Mamy służyć życiu, pomagając bliźnim w odkrywaniu i umacnianiu dobra, które w nich złożył Bóg. Konkretnym przykładem takiego działania jest tzw. pozytywne spojrzenie na drugą osobę. Jest to spojrzenie w prawdzie, ale z położeniem nacisku na stronę pozytywną, aby pomóc tej osobie wzrastać, stać się sobą i być szczęśliwym. W tym znaczeniu przekazują życie i są płodni również ci małżonkowie, którzy nie mogą mieć własnych dzieci.

Otrzymałeś (otrzymałaś) wiele dobra od Boga, zwłaszcza dar życia. Czy dzielisz się tym dobrem hojnie z innymi, czy może jesteś sknerą i chcesz zachować wszystko dla siebie?

Czy „pozwalasz żyć” współmałżonkowi, dziecku, bratu, siostrze, sąsiadowi, koledze w pracy?

Sylwester Szefer

Modlitwa za współmałżonka

Ojcze,
dziękuję Ci,
że stworzyłeś nas dla siebie,
że spotkaliśmy się i kochamy się wzajemnie.
Spraw, żeby miłość rosła w nas,
abyśmy się coraz lepiej rozumieli
i wzajemnie obdarzali szczęściem.
Każda prawdziwa miłość pochodzi od Ciebie
i do Ciebie prowadzi.
Przez tę miłość dałeś naszemu życiu nową treść
i nowy cel.
Pokaż nam właściwą drogę do tego celu
i pomóż nam nią iść.

Gawęda z przyrodą w tle -**Ku wiośnie**

W przeciągu dwóch tygodni w przyrodzie zaszły zmiany. Sugerują wyraźnie, że ma się ku wiośnie. Śniegi i mrozy co prawda nie ustępują, widać zima nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa, ale przecież stare przysłowia mówią: *w marcu jak w garcu i kwiecień-plecień, bo przeplata...*

Sprawdzam co kilka dni, co się w przyrodzie dzieje i cóż obserwuję? Z Wisły pozniakały czaple rozmieszczone wzdłuż brzegów co 200 - 300 metrów, nie ma pluszczy i mniej łabędzi, pozostały jedynie dzikie kaczki.

Każda obserwacja przyrody wnosi coś nowego do posiadanej już wiedzy. Lubię przyglądać się ptactwu wodnemu. Kaczory na ten przykład robią sobie wycieczki zgodnie z prądem wody. Z upodobaniem poddają się silnemu nurtowi rzeki, przeskakując progi wodne, gdy woda opada w dół i znowu mkną z wodą, przyspieszając z pędem przed progami. Czaple siwe miały swoje rewiry. Stawy, jeziora pozamarzały więc bytowały nad płynącą wodą. W żadnym roku nie widziałam tych czapli stojących na jednej nodze, przelatujących wzdłuż rzeki, prostujących skrzydła, wygrzewających się w zimowym, mało skutecznym słońcu.

Olbrzymi, bajecznie skrzący się w słońcu bażant również potrafi długo stać na jednej nodze ogrzewając drugą w napuszonych piórach. Trzyma się stałego miejsca, przegania drobne bażancie kurki, młodsze od siebie koguty. Panoszy się - można powiedzieć.

W tym roku pozwoliły się dokarmiać sarenki. I tu obserwowałam /nawet nocą/ walkę o lepsze kąski. Starsza sarna przepędzała młodsze. Zasiadała do swojego „posiłku” na kilka godzin nie pozwalając skorzystać innym sarnom.

Przez lornetkę nawet nocą doskonale obserwuje się zachowanie zwierząt. Lornetka tej zimy sprawdziła się jak nigdy dotąd. Coraz bardziej doceniam jej walory, gdyby tak jeszcze była lepszej klasy...

Gołym okiem, mimo trzymającej zimy, widać w przyrodzie zmiany. Przemieszczają się ptaki, niedługo bez względu na śnieg przylecą te, co odleciały: pierwsze szpaki już są, powrócą skowronki, bociany, czajki. Już odlatują zimowi goście np. gile, na północ przemieszczają się kaczki, gęsi, łabędzie...

Okolice cieszą zmiany zachodzące w drzewach i kwiatach, które rozwijają się jako pierwsze. W słońcu pięknie, złocistozielono; na tle śniegu świecą wiotkie gałązki płaczącej wierzby. Modrzew pojaśniał wyraźnie, krzewy nad Wisłą zmieniają kolory z jednolitego na bardziej zielony, złoty, czerwony. W słońcu różnice kolorystyczne są doskonale widoczne. Nie mam w ogrodzie wawrzynka - wilcze łyko, nie mogę więc sprawdzić czy już kwitnie; śnieżynka i przebiśniegi pod śniegiem zakwitną później niż w poprzednich latach. Mimo iż śniegu dosypuje, w słońcu na odsłoniętych terenach ubywa go po trosze. Odsłaniają się nawet miejsca bez śniegu, tam wiosna objawi się najszybciej. Także wzdłuż potoków, na skarpach. Z niecierpliwością czekam na przyście wiosny. Pachnącej, zielonej, zakwitającej wiśniowym drzewkiem, ale o tym potem.

Barbara Górniok

Wskazówki na dobre przeżycie**Wielkiego Postu**

- Spowiedź i Komunia św.;
- Dobrowolne umartwienia i postanowienia;
- Uczestnictwo w nabożeństwach Drogi Krzyżowej i Gorzkich Żali;
- Udział w rekolekcjach wielkopostnych;
- Uczynki miłosierdzia;
- Jałmużna (ofiara na rzecz potrzebujących);
- Pojednanie się z bliźnimi;
- Praca nad wadami;
- Gorliwsza modlitwa;
- Czytanie Pisma św.;
- Nieuczestniczenie w zabawach i wyciszenie;
- Uczestnictwo w obchodach Triduum Paschalnego.

Dlaczego warto pościć

Wobec zanikającego zrozumienia sensu i wartości postu, warto sięgnąć do Tradycji Kościoła i przytoczyć głębokie racje, które przemawiają za tą praktyką.

Zacznijmy od czysto naturalnych motywów zachowywania postu. Po latach niedoceniań, jest on przez medycynę odkrywany jako terapia, stosowana z ogromnym powodzeniem w przypadku wielu schorzeń cywilizacyjnych (reumatyzm, cukrzyca, choroby serca i skóry, itp.). Poprzez post ciało oczyszcza się, jego przestarzałe komórki zostają zredukowane, dzięki czemu organizm pozbywa się wielu schorzeń. Trzeba jednak wskazać na mądrość Kościoła, który nakazując post, jednocześnie zawsze kategorycznie sprzeciwiał się jakiegokolwiek jego ideologizacji (np. w kwestii jarskiego jedzenia) i potwierdzał wolność, jaką Pan przyniósł w sprawie spożywania wszystkich pokarmów.

Poznanie samego siebie

Kto praktykuje post, staje wobec pytań: Co właściwie utrzymuje mnie w dobrym samopoczuciu? Czy tylko wtedy mogę się dobrze czuć, gdy dobrze jem i piję? Czy tylko wtedy, gdy zaspokajam swoje potrzeby, mogę być zadowolony z siebie i Boga? Post pozwala na odrzucenie masek i wyzwała to, co siedzi w człowieku głęboko ukryte: niespełnione tęsknoty, namiętności, gorycz, myśli krążące wokół siebie, pieniędzy, zdrowia, stabilizacji życiowej. Dają o sobie wtedy znać wewnętrzne rany, które normalnie ukrywamy przy pomocy jedzenia, wyrafinowanych przyjemności, lub zewnętrznego aktywizmu. Poszcząc nie posiadamy przecież niczego, czym moglibyśmy wypełnić tę pustkę i zagłuszyć dochodzące do głosu potrzeby. Tak więc post bezlitośnie nas demaskuje i wprowadza w głębię naszej beznadziei, która przywołuje głębię mocy Bożej (por. Ps 42,8). Wtedy post staje się modlitwą.

Modlitwa ciała

Post jest krzykiem ciała do Boga, wołaniem z przepaści, w której doświadczamy niemocy, zranienia i pustki. Modlitwa nie jest nigdy aktem czysto duchowym, lecz ma w niej udział także ciało. Widać to np. w gestach modlitewnych: wzniesione ręce, zgięte kolana, leżenie krzyżem. Same gesty są modlitwą, nawet bez konieczności wypowiedziania słów. Nasz stosunek do Boga nie jest wtedy tak bardzo intelektualny, ale ciałem wyznajemy, że tęsknimy za Nim, że jesteśmy zdani na Jego łaskę i że naszego głodu nie jest w stanie zaspokoić żaden ziemski pokarm. Post nie pozwala zablźnić się świętej ranie, która trzyma nas na drodze ku Bogu, byśmy nie szukali zaspokojenia naszej tęsknoty w rzeczach i ludziach, abyśmy tej rany przedwcześnie nie zakrywali i nie opatrywali złudnymi pociechami. (cd za tydzień)

Artykuł przygotowany na podstawie: A. GRŪN OSB, Post, Kraków 1991. (ukazał się na stronie www.opiekun.kalisz.pl)

Z życia parafii

- W piątek, 17 marca, ks. Zbigniew Zachorek obchodził imieniny. Z tej okazji wieczorna msza św. była modlitwą w jego intencji. Ks. Zbyszek wspominał swoją zmarłą Mamę.

We mszy św. uczestniczyli niemal wszyscy ministranci oraz duża grupa młodzieży i wielu Parafian. Życzenia w imieniu parafian złożył Ks. Proboszcz. Były też życzenia od ministrantów i młodzieży, która całą grupą podeszła do stopni ołtarza.

- Z soboty na niedzielę (18/19 marca) grupa tegorocznych maturzystów brała udział w całonocnym czuwaniu modlitewnym na Jasnej Górze. Młodzież pojechała do Częstochowy pod opieką ks. Zbyszka.

• W niedzielę o godz. 9⁰⁰ została odprawiona msza św. w intencji ustróńskich piekarzy i cukierników za wstawiennictwem św. Klemensa Marii Hofbauera, patrona tej grupy rzemieślników, którego wspomnienie przypadło 15 marca. Piekarnie „U Bręczka” i „Bethlehem” przygotowały piękną dekorację ołtarza, na którym znalazły się m.in. symboliczne bochenki chleba i tort.

• We wtorek, 21 marca od godz. 7⁰⁰ trwało „Różańcowe Jerycho”. Poszczególne grupy prowadziły modlitwy o wyznaczonych porach. Czuwanie jak zawsze zakończyła msza św. odprawiona po Apelu Jasnogórskim. Intencją była modlitwa prześlągalna za grzechy przeciw Eucharystii.

• Młodzież przygotowująca się do przyjęcia sakramentu bierzmowania miała kolejne spotkanie, najpierw na nabożeństwie Drogi Krzyżowej, a potem w salce.

• Na sobotę, 1 kwietnia organizowany jest wyjazd do kina w Bielsku na film Jan Paweł II. **Cena biletu + przejazd - 20 zł.** Wyjazd o godz. 8³⁰ z parkingu przy kościele. Zapisy w zakrystii. Ilość miejsc ograniczona! Zapraszamy.

**Apostolstwo Dobrej Śmierci
zaprasza wszystkich członków
na godzinę różańcową
- we wtorek (28. 03) o godz. 17.00**

JUBILACI TYGODNIA

Maria Zielińska
Elżbieta Gontarz

Józef Zabiely
Jerzy Kowalczyk

Krystyna Helsner
Maria Grudzień

Józefa Bojarowska
Zbigniew Platenik

Zofia Hanzel
Michał Kamiński

Karol Kuczera



**Jubilatom życzymy pomyślności, dobrego
zdrowia, obfitych łask Bożych i opieki Matki Bożej
oraz radości i spokoju na długie lata życia.**

W kwietniowy dzień

Malka była nejszwarniejszóm dzołchóm w dziedzinie. Každý jóm poznoł z daleka po czornych, kruczich włosach i chrubym warkoczcu ruwniućko zaplecionym, jak zdrzałe kłósko pszynicy. Oczy wielki, modre jak polne chabry wśród złotego żyta. Gymbulka delikatno, rużowe lica, no jak z obrozka. Chłapcy na nióm zowistnym okym spoglóndali, bo sie łógrómnie wszyckim podobala. Na muzykach aji sie o nióm pobili, bo każdy w tańcu chcioł jóm mieć jyny dło siebie. Malka jednak była starsznie wybierzczno i z bele kim tańczyć nie chciała, co niejednego okropecznie mierzało. Ostrzegała jóm mama, coby sie jak nejrychlej pozbyła tej swoji pychy, bo jak tak dali pujdzie, zustanie staróm dzywkóm do kónca swojigo żywota, a to na dziedzinie je przeca wielkóm gańbóm.

Óna jednak z tej mamulczynej przestrogi nic se nie robiła. W lecie, chodził ku ni syn fojta. Nie podoboł sie, bo był za chruby, a przeca możne by schudnył na gospodarce, kaj je kupe roboty - przekonywała jóm mama. Nale Malka sie upiyrala przy swoim. Ni, i basta! Chcioł jóm se też namówić syn organisty. Też chybe znalazła, że je szporobliwy, bo na odpusćcie ji nic nie kupił, ani tego nejmyńszego piernikowego serca, co kosztowało pore groszy. Na kaź to z takim rzyżmónym życi se wióńzać. Gónili też za nióm szkolni kamraci, ale z takimi klukami, co im smarki wisały spod nosa, ani sie ji mówić nie chcioło. Wyśmiała ich wyszczyżając swojã pieknóm gymbulke i tela.

Ci se jednak nie dali pod nosym szmyrać. Dłógo medytowali coby tu wywiysć i tak hrnej Malce nosa utrzyć. Uradzili tak: Napiszmy Ji piekne pismo. Nejlepszy na maszynie, coby chróń Boże nie poznała gdo to pisze. Mój brataniec robi w kancnaryji na moście w Cieszynie. On to pieknie napisze i ułoży. Jak uradzili, tak zrobili. Za krótki czas listónosz przinios Malce rużowy kuwert, a w nim fortografije szumnego synka, z kryntymi włosami nad wysokim czołym. Bindle zgrabnie miół zwióńzanóm pod kragłym biólej koszuli w czorne piski. Ogrómnie sie też Malce spodoboł, no jak filmowy aktor. A jak pieknie pisoł. Pore razy czytała łód nowa, bo takigo pisma jeszcze od żodnego nie dostała. Pisze - że jóm już pore razy widzioł, jak mu sie ogrómnie podobo, ale nimo opowogi dó nij przemówić, ani przyjść do chałupy, tóż bardzo by jóm pytoł, coby przijechała w tym a w tym dniu do Cieszyna o szczwortej popołedniu. Ón bedzie czakoł przed banchofym zaroz na prociw, na ławce, kiero stoi miyndzy dwóma lipami. A potym już obiecwoł, jak sie to mówi - złote góry. Podpisoł sie - Twój Andrzej.

Strasznie ji to pismo zamiyszało w głowie. Do niedzieli chybiało trzy dni, tóż chodziła jak szolóno. Już se planowała w myśli, jak ji bedóm kamratki zowiścić, jak z tak szumnym galanym przyndzie przez dziedzine. Że je piekny, to widziła na obrozku, ale czy też mo jakóm podstawnóm figure, nad tym se łómała ogrómní głowe. A możne to je jaki kyrczek myńszy ody mie i nie bydymy razem pasować. Starości miała kupe, ale jednego była pewno, że to je synek bildowany, a nie żodno gryncbuła. Przeca belekiery nie poradzil by tak szumnie pisać, gor na maszynie. Boroczka ani ni móglã usnóć z tej ciekawości.

Dziyń przedtym sie już na dobrze rychtowała na te niedzielnóm randke. Bluzke barchetowóm bylila na słónczku, coby była jak śniyg bióło. Głowe myła we wodzie z wywarzónych pokrzyw, coby dobrze leżały włosy, bo jak mówiła staro zieliniorka - to je lepsze jak szampón. Strzewiki były wypucowane nejlepszym globinym, coby sie świyciły jak nowe.

W niedziele wczas rano już sie łobykała, aby zaroz z ko-

ścióła pojechać do miasta. Cugi jeździły wtedy jyny trzy razy na dziyń. Nejwiyncyj roboty miała z włosami. Zamiast warkocza zrobiła se fryzure miastowóm. Wszycki włosy zebrała do gorści a potym spiyna na wyszczku głowy, a że ich kupe miała toby i ptoszek móg uwić se tam gniozdko. Jak jóm mama uwidziła tak stoć przed zdradzłym, ryncce złożyła załómano i mówi: Na ty co dziwoczysz! Kany taki straszok chcesz iść, dyć Cie ludzie w rzecz weznóm po całej dziedzinie.

Malka już była rozpajedzóno i co nigdy przedtym by nie zrobiła - trómfla - Nie bydziecie mie tu mamulko cytyrować, a z binkoszym nie bedym chodzić, boch nima już szkolniczkóm. Galana do chałupy przikludzym o kierym sie żodnymu nie śniło.

Mama struchlała po takich słowach, a Malka porwała taszke co wisała na hoku w szyfónerze i bez słowa wypoliła z izby. W kościele już ni móglã wysiedzieć. Coroz to spoglądała na godzinki, choć paterek miół szumne kozani. Nale przeca sie doczkała i o trzeci, kapke za wczas była już w Cieszynie. Ławka stoła prožno, tóż se siađła. Noge założyła na noge coby przedstawiła i czako z kierej stróny przidzie tyn, co tak pieknie ji pisoł. Ukłodała se już w myśli, co mu powiy. Była też ciekawo jak jóm prziwito i z czym. Može prziniesie jakóm szumnóm pukiete, abo czekulade. Ludzi na banhofie nie było żodnych. Czasym jyny kierysi przesoł ulicóm. Było świynto i ludzie do roboty nie jeździli. Po trzeci siod se ku nij starszy panoczek. Nic nie przerzón-dził - óna też nic, ale jak mu sie przizdrziła zmiarkowała, że to przeca ni ma tyn z fortografiji. Naroz sie dziwo a łód Czornego Chodnika idzie jakisi młodziak - tak sie ji zdało, że znómy, a za nim cało zgraja.

Dziyńdobry Malko - mówi tyn piyrszy, a chcymy ci też powiedzić, że na frajera ni mosz co czakać, bo my ci na błozna napisali to pismo. Chyba nóm tego za złe nie weźniesz, bo przeca dzisio je 1-go kwietnia - dziyń Apryla.

Malka o mało sie z ławki nie skulała i ze złościóm przece-dziła przez zymby - „A niech by was czechmón porwoł!” i cało czyrwióno poleciała do kasy po powrotny bilet, a syncy sie śmioli do rozpuku.

Za jakisi czas Malka sie przeca wydała i poszła do świata. Jeśli tam kany żyje, bydzie miała kole 90 roków. A jeśli jeszcze pamiyńć mo dobróm, to isto swoim prawnukóm opowiy jako to kiejsi bywało.

Ustrónioczka

Zgodnie z dawnym zwyczajem prima aprilis, czyli pierwszego kwietnia, jest dniem wzajemnego wprowadzania się w błąd, nabierania i oszukiwania dla żartu: *Na prima aprilis nie wierz, bo się omylisz*. Obyczaj ten wywodzi się prawdopodobnie z rzymskiego święta Cerealiów, obchodzzonego na początku kwietnia ku czci Cerery, bogini urodzaju. W Polsce już w XVI w. uchodził za dawny, a Wacław Potocki napisał: *Prima Aprilis, albo najpierwszy dzień kwietnia, do rozmaitych żartów moda staroletnia..*

Ale żart żartowi nierówny. Są żarty sympatyczne, są też grubiańskie czy wręcz niesmaczne. Ponoć w dawnych wiekach naszej "złotej wolności" panowie bracia potrafili w tym dniu poczęstować gościa pierogami nadziewanymi trocinami czy kawą przyrządzoną z gliny. Wysyłano również listy ze zmyślonymi wiadomościami, dziwaczne prezenty lub po prostu kartkę z napisem: Prima Aprilis. Również w XX w. nie wszystkie żarty primaaprilisowe były miłe. A więc żartujmy, ale rozsądnie.

„Po górach dolinach...”

Redaguje kolegium: Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, s. Aneta Folkert, Barbara Górniok, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. 854 30 23, fax. 854 23 23.